

Franciszek  
Kobryńczuk

**Dębowe  
opowieści**

Poswiętne 2007

Franciszek  
Kobryńczuk  
Dębowe  
Opowieści

Wstęp

Franciszek  
Kobryńczuk

# Dębowe opowieści

Poświętne 2007



821.162.1-93

Wybór wierszy: Katarzyna Pietryńczak

Korekta: Wiesława Kruszewska

Rysunek na okładce: „Rudosławie!” - Kacper Gołębiewski

Skład komputerowy: Jacek Chańko

© 2007 Copyright by Franciszek Kobryńczuk

© 2007 Copyright by Gminna Biblioteka Publiczna w Poświętnem

Wszystkie prawa zastrzeżone.  
All rights reserved.

ISBN 978-83-926044-0-2

Wydawca: Gminna Biblioteka Publiczna w Poświętnem

Druk:  **białokruk**, tel. 085 740 47 04, druk@bialokruk.com

Poświętne 2007

KP Białystok-EO-2007/3834

## Wstęp

Przygoda Pana Profesora Franciszka Kobryńczuka z Gminną Biblioteką Publiczną w Poświętnem rozpoczęła się 26 października 2005 r., kiedy przeprowadził on wykład pt. „W zaczarowanym świecie książek dla dzieci”. Spotkanie to zaaranżowała Biblioteka Publiczna Powiatu Białostockiego Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku w związku z obchodami 55-lecia naszej Biblioteki. Profesor – autor wielu książek o Podlasiu m.in. takich, jak „Białowieski skrzat królewski”, „Monieckie baśnie”, „Zabłudowskie baśnie”, „Nadbiebrzańskie robaczki” „O pięknej Oksanie i jej rycerzu” – zadawał przybyłym na uroczystość dzieciom z IV klasy własne, rymowane zagadki o różnym stopniu trudności, za które zdobywały punkty, jednocześnie bawiąc się przy tym.

Wzorem Moniek i Zabłudowa, które otrzymały od Profesora podarunki w postaci tomików wierszy, Gmina Poświętne także marzyła o takim prezencie. Przeczuł to Pan Dyrektor Jan Leończuk, zadzwonił do Profesora, pogadali sobie jak poeta z poetą i uradzili, że trzeba napisać książeczkę o wioskach leżących w obrębie naszej gminy. Bibliotekarki zorganizowały zbieranie materiału dotyczącego historii terenu, zwyczajów, prac w polu i obejściu, legend, a nawet zabobonów. Profesor wykorzystał dosłownie wszystko. Sam jeszcze wyszperał w archiwach różne ciekawostki, no i ożywił to wszystko zabawnymi przygodami zwierząt żyjących w naszym środowisku. Pokłonił się też bohaterom naszej Ziemi, którzy ją bądź bronili, bądź rozstawiali.

W ten sposób, w krótkim czasie powstał tomik wierszy pt. „Dębowe opowieści”, którego nazwa pochodzi od bardzo starego dębu „Rudosława” rosnącego na uroczysku Siudymach.

Sponsorem wydania książki jest Urząd Gminy w Poświętnem, przy całkowitej aprobacie i wsparciu Pana Wójta Witolda Łapińskiego.



Do zilustrowania książki przyczyniły się dzieci z klas I-III miejscowej szkoły podstawowej pod kierunkiem Pań Bożeny Topczewskiej, Marii Januszewicz i Elżbiety Fiedorek.

Zbiorem i opracowaniem legend zajęły się Panie Krystyna Skorupska i Katarzyna Pietryńczak. „Dobrym duchem” całego przedsięwzięcia była Pani Małgorzata Rokicka-Szymańska.

Dzięki współpracy wielu osób powstała książka, która będzie cieszyć nas wszystkich swoimi urokliwymi strofami.

Wiesława Kruszevska  
Gminna Biblioteka Publiczna  
w Poświętnem

## Przedmowa

### „Tam gdzie stanęła stopa Poety i Profesora”

Tam gdzie stanęła stopa Poety i Profesora Franciszka Kobryńczuka – tam pozostały wiersze. Zasiane wrażliwością poety rozpoczęły swoją peregrynację w głąb ludzkiej pamięci: herbom nadając blask, starym pieśniom – tętno życia, a opowieściom ukrytym w czeluściach przepastnych kufrów, przywracając czas zapomnianych rumieńców. I tak rozpoczęło się Profesora Kobryńczuka tryumfalne, poetyckie wędrowanie po wsiach i zaściankach gminy Poświętne. Nikt do tej pory nie wpisał w wersy wierszy lokalnej historii – pozostawiając je w sferze bajania, a ta z kolei odeszła w zaświaty z najstarszymi mieszkańcami tej gminy. Niecodzienne i poruszające są to zapisy i na trwałe wpisujące się w pejzaż tej ziemi. Pozostaną jako najtrwalszy element literackiego opisu, powtarzane rodzić będą potrzebę zatrzymywania w ludzkiej pamięci lokalnych wydarzeń. Śmiem przypuszczać, że pieśni Kobryńczukowe śpiewane w przyszłości będą przy wielu okazjach, a jedynie ta książka wypełniona wierszami przypominać będzie ich Autora. Bo czyż może być większa satysfakcja autorska od tej, kiedy wiersze staną się własnością powszechną, i choć to brzmi jak paradoks: bezimiennosc będzie najwyższym i najtrwalszym wyróżnieniem.

A początek swój owa poetycka eskapada wzięła z matecznika Puszczy Białowieskiej, potem zahaczając o Mońki, Zabłudów dotarła do Poświętnego, by zarejestrować najbardziej barwne opowieści zatrzymane w pamięci ludzkiej. Nie znamy, jak wiele jeszcze wierszy wyrosnie z barwnej historii Białostocczyzny. Ale jesteśmy pewni, że ziarno poetyckie zasiane szczerą ręką i czułym sercem Profesora Franciszka Kobryńczuka, pozostanie na zawsze w wdzięcznej pamięci czytelników.

Jan Leończuk

Do historii literatury polskiej należy zaliczyć twórczość prof. Stanisława Brzysława. Jego twórczość jest niezwykle bogata i różnorodna. W tym tomie zamieszczamy wybrane utwory, które świadczą o jego wieloletniej działalności literackiej. Wskazujemy na jego wkład w rozwój literatury polskiej i na jego rolę w kształtowaniu kultury polskiej. Jego twórczość jest nie tylko ciekawym zjawiskiem literackim, ale także ważnym elementem kultury polskiej. Jego twórczość jest nie tylko ciekawym zjawiskiem literackim, ale także ważnym elementem kultury polskiej.

Jan Łokaj

### Rudoławie!

Rudoławie, stary dębie,  
który masz swój dom w Siudymach,  
ty historię znasz najgłębiej,  
bo w pamięci swojej trzymasz  
wydarzenia małe, duże –  
huragany oraz burze,  
które przeszły po tej Ziemi.  
Ja je z legendy znam i baśni.  
Pomóż mi ten mrok rozjaśnić!  
Dla poety nie bądź niemy!

Ty nie byłeś, dębie, bóstwem.  
Ono w tobie miało ołtarz.  
I dlatego, gdy ubóstwem  
będą moje myśli straszyć,  
sensem je i prawdą obdarz!

Składam je praojcom naszym  
za ich miłość do tej Ziemi,  
za ich głos, co tutaj nie milkł  
o tym, że jest najpiękniejsza,  
najzieleńsza, najczyściejsza,  
macierzyńska i ojcowska,  
wciąż ta sama, zawsze polska.



## Jak Wielkogrzeby zmieniono na Poświętne

Lat pół tysiąca minęło z hakiem,  
kiedy na zachód od rzeki Narwi,  
w pewną noc ciemną, stworzenie jakieś  
w ziemi schowało ogromne skarby.  
Wgrzebało mocno je w głębię gleby.  
Nazwało miejsce to Wielkogrzeby.

Ale, być może, inaczej było.  
Ludność tutejszą zabiła dżuma.  
Miejsce się stało wielką mogiłą.  
Kto żyw był wokół, natychmiast umarł.  
Same się zwłoki pchały w głąb gleby.  
Nazwano miejsce to Wielkogrzeby.

Były to dobra Dzierzków, Brzozowskich.  
Do nich należał ten szmat cmentarza.  
Mając na względzie o niego troski,  
Dali go darmo księżom z Suraza.

Ci poświęcili to grzebowisko  
i odprawili tu msze żałobne.  
Czas wkrótce zatarł w pamięci wszystko.  
Na paski gruntów dla szlachty drobnej  
to miejsce było wkrótce pocięte.  
Nie było dalej już tej potrzeby,  
żeby nazywać je Wielkogrzeby,  
więc je nazwano prościej – Poświętne.

Choćby i nawet z prochów powstała  
osada owa, jak duch z piramid,  
to tym jest większa jej moc i chwała,  
bo tkwi w historii, jak dąb korzeniami  
w glebie na wieki z niebem sprzęgniętej.  
Szczęść Ci Najwyższy, piękne Poświętne!

## Trzy hrabianki

W bok od Poświętnego, na wschód i południe  
bory, lasy, łąki kraj zdobiły cudnie.

A wszystkie te dobra miał, prawem nadane  
przez króla, pan Hrabia, godności nieznanej.

Był dobry dla szlachty, chłopów i czeladzi,  
przez co lud tutejszy przy nim się gromadził.

Nie wiadomo, kto był jego zaciętą żoną.

Legendsy bajają, że wdowcem był ponoć.

Ale są bez sprzeczki też wieści prawdziwe,

że miał trzy córeczki bardzo urodziwe,

najstarszą Marynię i średnią Gabrysię,

oraz Józefinę – najmłodszą strojnisię.

Miał Hrabia paradny, wyjazdowy pojazd,  
w którym się nie czuło, gdy mknął po wybojach.

bo ozdobna skrzynia, z czterema oknami,  
wisiła na pasach pomiędzy kołami.

Każdy wówczas magnat miał taką karecię

z miejscem dla lokaja – z tyłu i stangretem,

który w przodzie siedział, trzymał lejce w garści

i poganiał konie jednakowej maści.

Hrabia córki w wierze chrześcijańskiej chował.

Woził je karecię na msze do Pietkowa.

W trzech okienkach tkwiły główki trzech hrabianek,

przez gawieź młodzieńców tęsknie podziwiane.

Po bokach ołtarza, pięć kroków, nie dalej,  
stały miękkie ławki – wyrzeźbione stalle.

Tu hrabianki zawsze ze swym dobrym tatą

siadały i Bogu dziękowały za to,

że są w swej urodzie i piękne, i prężne.

Prosiły, by rychło stały się zamężne.



A one: Marysia, Gabrysia z tą trzecią  
małą Józefiną – szlachcom i kmiociom  
tak się wydawały jako te anioły,  
które ozdabiają niebo i kościoły.

Hrabia, na mszy myślał o swych córkach głównie,  
o ich zamążpójście prosił Boga również.  
Postanowił obszar dóbr pociąć na troje  
i równo obdarzyć te pociechy swoje.

Pierwsza za mąż wyszła Marynka, a za nią  
Gabrysia. Od razu była wielką panią,  
bo mąż jej był możny, więc nie żyli w biedzie.  
Józefka została na rodzinnej schedzie.  
Za syna zarządcy wyszła dóbr ojcowskich,  
który ją uważał za piękny dar boski.  
Ona była ojca przyczyną radości.  
Cieszył się, że przy niej dożywa starości.

Po owym podziale były trzy majątki.  
Od imion panienek wzięły nazw początki:  
Józefin, Marynki i piękny Gabrysin,  
który przy Pietkowie jak kófeczko wisi.

Powstały z nich wioski o tych samych nazwach.  
Do Gminy Poświętne przynależy każda.  
Dobrze by się stało, żeby z tej przyczyny  
imiona hrabianek nosiły dziewczyny  
właśnie w tych trzech wioskach. Może jest, jak sędzę,  
co sprawdzę, gdy kiedyś w te strony zabłądzę.

## Opowieść o trzech Lizach

Kiedys zamożny, pewien młodzieniec,  
co na Podlasiu miał młyn i dobra,  
będąc w Italii, wpadł w osłupienie,  
gdy Mona Lizy zobaczył obraz.

– Ktoś ty, co na tym obrazie gościsz? -  
rzekł, wzrok krzyżując z jej dziwnym wzrokiem.  
Gdybym miał taką żonę w przyszłości  
jak ty przepiękną, to pod obłokiem  
nieba nie szukałbym, ani raj.  
Na nią bym patrzył w grudniu i w maju.

– Będziesz miał, będziesz! – rzekła przepiękna.  
Wracaj do kraju! Pod koniec lata  
sama do ciebie przyjdzie panienska  
strojna urodą, w mądrość bogata.

Wrócił do kraju dzielny młynarczyk,  
z nim wróżba szczęścia w sercu ukryta.  
– Czy na spełnienie ona wystarczy  
mych tęsknych marzeń? – sam siebie pytał.

Wiatr gnał wiosenne nocą szarugi.  
Młyn drzemał, wisząc w mroku nad strugą.  
Kamienie młyńskie, jeden na drugim,  
spały kamiennym snem twardo, długo.

I zaraz lato przyszło znienacka.  
Żar potem lał się, po twarzach spływał.  
Noc rozwieszała gwiazdy jak cacka,  
A młyn pracował. Było po żniwach.



Mąka zmieniała postać w zakwasie.  
Szumiało w dzieżach ciasto opasłe.  
Chlebem pachniało całe Podlasie,  
który smakował jak nigdy – z masłem.

Dzisiaj do młyna wozów ze zbożem,  
jak nigdy, duża liczba przybyła.  
Jeden kmieć przywiózł dziewczątko hoże -  
córkę, by w domu się nie nudziła.

Włosa jak burza, jak iskry oczy.  
Wiatr jej buziaczek różem polizał.  
– Jak zwiesz się? – spytał młynarz ochoczy -  
Nie płoń swych liczek, odpowiedź!

– Liza!

Stał młynarczyk jak słup kamienny.  
Twarz się stawała blada, czerwona.  
– Spełnia się – szepnął – mój miraż senny,  
bo ta dziewczyna, to moja żona.

Stała jak bóstwo piękna na furze,  
dziewczęca w biodrach i smukła w talii,  
i macierzyńska bardziej ku górze,  
no, jednym słowem, jak ta w Italii.

Ona zastygła także w zachwycie,  
widząc młodziana na wzór herosa.  
Bocian klekotał na młyńskim szczycie.  
Słońce huśtało się na niebiosach.

Ślub i wesele nastały rychło.  
Miód pitny lali do gardła kmiecie.  
Nad Narwią, Bugiem ptactwo nie cichło.  
Kończył swój pochód podlaski kwiecień.

\*\*\*

Latek dwadzieścia, tłustych, nie chudych  
minęło, odkąd młynarczyk z żoną  
byli małżeństwem. W sercach, jak wprzód,  
miłość płonęła zorzą czerwoną.

Owoc miłości – piękna córeczka  
miała już teraz lat siedemnaście.  
Lubiła biegać po leśnych steczkach,  
by gdzieś na miodek do barci wkraść się.

Jak matka miała Liza na imię.  
Obie do siebie wręcz, absolutnie,  
były podobne i do tej w Rzymie -  
pięknej Gicondy na sławnym płótnie.

Młyn jak intrzygant, plotkarz, gaduła  
oczerniał co dzień służę i tamę.  
Chociaż grosz jeden za drugim ciułał,  
mamusie Lizie siał w głowie zamęt.

Dlatego często na swoim koniu,  
jakimś tajemnym instynktem pchana,  
pragnęła, by ją na grzbiecie poniósł  
tam, gdzie dzieciństwa była polana.

Rzekła do męża raz w leśnej głuszy:  
– Zróbmy tu naszą posiadłość cichą!  
Odpoczną nasze głowy i uszy  
od stuku żaren, gorszych od wichrów.

Kochał swą żonę młynarz tak samo,  
jak wtedy, gdy ją ujrzał na furze.  
– Jesteś mą żoną, mej córki mamą,  
pragnę tu z tobą żyć jak najdłużej.





– A jak nazwiemy te włości nasze,  
gdzie żyje sarna, jeleni, dzik, bizon?  
– Słowem, co zwierząt tych nie odstraszy.  
Tobą nazwiemy, po prostu... Liza.

Wrócili jeszcze na stare włości.  
Był wieczór, w koło pusto i cicho.  
Córki nie było. Czy w tej ciemności  
porwać ją mogło puszczańskie lichy?

Gdzieś w drugim borze, bardziej na zachód,  
znaleźli córkę w zaciszu znanym,  
w chatynce pełnej, kwiatów zapachu,  
z młodym bartnikiem, w niej zakochanym.

– Wyrażcie zgodę na ślub rodzice,  
z tym pięknym chłopcem, bom z niego rada,  
On jest tych borów prawnym dziedzicem.  
Król mu na własność wczoraj je nadał.

– Będziecie mieszkać tu w tej biedocie?  
spytała matka i ojciec za nią.  
– Bór nam przyniesie dochodów krocie!  
odrzekł młodzieniec piękny jak anioł.

Powstanie wioska, sto chat wokoło.  
Miód będzie płynął, że palce lizać!  
– Jak się nazywać będzie to sioło?  
– Pięknie, jak moja żoneczka – Liza.

\* \* \*

Dzisiaj po wielu, wielu stuleciach  
mit o powstaniu dwóch starych wiosek  
z pamięci młodych w niebyt uleciał,  
jak woda w Narwi spod śliskich wioseł.

Stara i Nowa Liza już wiemy,  
to matka z córką, A Liza – strumyk?  
Tu mit zupełnie jest dla nas niemy.  
Jeżeli jednak wyteżysz umysł  
i jakaś w tym ci pomoże sztuczka,  
dojdiesz, że trzecia Liza – to wnuczka.

## Kiedyś na Podlasie...

Kiedyś na Podlasie w nadnarwiańskiej strony  
z rodzinami rzymskie przybyły legiony.

Rodziny zostały, a hufce żołnierzy  
poszły hen, na północ z Nordami się zmierzyć.

Rzymianin z południa mrozów nie wytrzymał.  
Więc zginęli wszyscy, kiedy przyszła zima.

Młode jeszcze wdowy za Mazurów wyszły.  
Krew się pomieszała w pokoleniach przyszłych.

Na przykład ja też mam coś tam z Rzymianina.  
Mówiła mi o tym niejedna dziewczyna,  
ale chyba tylko z tej prostej przyczyny,  
że dawałem ściągę w gimnazjum z łaciny.

Chłopca Romulusa, najpierwszego z Rzymian  
karmiła wilczyca, wadera, co by miał  
w swoim charakterze i męstwo i... wściekłość,  
żeby mógł do nieba przejść najpierw przez piekło.  
Lupus po łacinie to wilk, a zaś lupa  
wilczyca. Ten zwyczaj przez wieki nie upadł,  
że tak rzymskich chłopców, a także dziewczęta  
nazywano wówczas. Musisz to pamiętać,  
kiedy na Podlasiu, gdzie byli Rzymianie,



spotkasz się z nazwiskiem Lupa niespodzianie.  
Najwięcej tych nazwisk, panie i panowie,  
można spotkać, ręczę, w Podlaskim Wilkowie.  
Najwięcej krwi rzymskiej napotkasz u dziewcząt.  
Więc popatrz, jak one przepięknie się wdzieczą,  
jak żarzą swe serca, jak dusze, jak lica,  
jak to umie robić wytrawna wilczyca.

## Legenda

Niebo gwiazdny blask roznieca.  
Księżyc jak miedziana taca.  
Rzeczka Liza, śpiąc na plecach,  
na bok prawy się przewraca.

Nad Pietkowem północ płynie.  
Sen się splątał znowu z czarem.  
Młyn znów stoi, a we młynie  
mąka sypie się spod żaren.

Spójrz, Stanisław – pan Pietkowski,  
księżycową, srebrną nocą  
zwiedza dwór i dawne włości,  
poruszając się karocą.

Starych drzew parkowych świta  
swemu panu w pień się kłania.  
Słowik zaraz, gdy zaświta,  
pieśń zaśpiewa powitania.

Słowik stawy wziął w arendę  
z ich oddechem i urodą.  
To on tworzy tu legendę,  
z czasem przeszłym łącząc młodość.

Czy tak dużo trzeba troski,  
żeby wszystko to zobaczyć?  
Nie, wystarczy do tej wioski  
przyjść i zmysły przeinaczyć  
tak, jak stroi się instrument.  
Wtedy czuciem i rozumem  
ujrzesz teatr – panoramę,  
gdy kurtyna pójdzie w górę,  
pod obłoki, pod firmament  
i usłyszysz uwerturę,  
którą wita kos poranek.

Wtedy powiesz, idąc mostem:  
– Jakie to jest wszystko proste!

## Kto wioski sprzedał?

W gminie Poświętne, jak nigdzie w świecie,  
obok starego nowe znajdziecie.  
Jest Liza Stara, jest Liza Nowa.  
Stare i Nowe są dwa Wilkowa.  
Zdrody są Stare i Zdrody Nowe.  
Patrzę na mapę, zachodzę w głowę.  
Brzozowo Stare jest, brak Nowego  
Są Grochy Stare, a nie ma Nowych.  
Mówię to wszystko właśnie dlatego,  
że rzecz wyjaśnić jestem gotowy.

Ja się tą sprawą zajmę pomału,  
którą skieruję do trybunału.  
Dojdę powoli, bom jeszcze dziarski,  
kto wioski sprzedał i na szwajcarskim  
prywatnym koncie złożył dolary.  
Zażądam zwrotu ich, oraz kary.



Tymczasem szukam świadków zdarzenia,  
żeby składali swe oświadczenia,  
by do pierwszego składali kwietnia.  
Niech sprawiedliwość prawdę uświetnia!

## Spotkanie na moście

Szła w Pietkowie przez most baba,  
akurat pośrodku nocy.  
Zobaczyła chłopa draba,  
jak z przeciwka do niej kroczy.

Ciarki z pleców jej do krzyża  
idą mrowiem poprzez łądzwie.  
A chłop zbliża się i zbliża.  
– Rety, rety, co to będzie!

Księżyc zaczął się obniżać.  
Babie staje włos na głowie.  
A chłop zbliża się i zbliża.  
Może bies to, a nie człowiek?

W lesie usnął pająk krzyżak.  
Baba nogi ma jak z waty.  
A chłop zbliża się i zbliża,  
wdowiec, wolny, czy żonaty?

Zbliża, zbliża się po trosze...  
Dmuchnął babie zimnym chuchem,  
minął ją i dalej poszedł.  
Nagle zniknął, bo był duchem.

## Jakie jest jego imię?

Gdzieś w lewo od wioski, co zwie się Solniki  
grzybowe się ciągną, piękne zagajniki.  
A gdy je miniecie, na prawo skręcicie,  
wejdziecie w las ciemny z zielonym podszyciem.  
Ale już do Solnik, żeby iść z powrotem  
nie uda się, ręczę, ni zaraz, ni potem.  
Jakieś licho siedzi, jeśli wierzyć słowom,  
które wyprowadzi was hen, pod Brzozowo.  
Najbardziej ludziskom uprzykrza się w nocy,  
jakby wtedy miało więcej czarciej mocy.

W Solnikach zebrała się rada gromadzka.  
– Trzeba wreszcie licho to napaść zniemacka,  
a najlepiej nocą! – rzekł sołtys tej wioski.  
Pani sołtysowa przedstawiła wnioski,  
którzy to młodzieńcy, a najlepiej pięciu,  
dadzą mocne manto owemu diablęcium.

Nie szukano chętnych do czynu ze świecą.  
Zjawili się w piątkę. Grzmotnęli co nieco  
i poszli do boru, jak ci w bój rycerze.  
Gwiazdki hen, na niebie, jak te dziurki w serze,  
mrugały i drżały. Wtem przestały migać.  
I zapał do czynu jakby trochę przygaśł.

– Rozpierzchnąć się trzeba, by objąć las szerzej,  
a potem osaczyć to diabelskie zwierzę! -  
rzekł łowczy najstarszy. Mrok czarny jak smoła  
pozalepiał szparki w tym borze dokoła,  
że nie było miejsca, gdzie by weszła szpilka.  
Tam coś w dali błysnęło? Tak, to oczy wilka!  
Cisza wokół ciężka i do tego głucha.  
Coś jednak huknęło? Tak, to huknął puchacz!  
Już się pogubili odważni szperacze.



Co to w dali kwili? Jakieś dziecko płacze!  
– Wracajmy, za ciemno, by dopaść tu kogoś! -  
ktoś krzyknął. Ktoś spytał, a jaką by drogą  
wracać nam do Solnik, skoro mrok jak w piekle?  
O pomoc poprośmy dobrą świętą Teklę!

Nagle się rąbnęło dwóch śmiazków czołami.  
Gwiazdy w oczach błysły, jakby pękł dynamit.  
– Rety, diabeł! – krzyknął jeden z tych stukniętych,  
a drugi gdzieś prysnął strachem przeniknięty.

Cisza znów na nowo i ciemność siostrzana  
usiadły na drzewach i leśnych polanach.  
Nagle się rąbnęło dwóch śmiazków plecami  
– Rety, diabeł! – krzyknął jeden, potem zamilkł,  
bo pomyślał sobie lepiej siedzieć cicho,  
bo lepiej nam teraz, gdy w lesie śpi lichy.

Każdy na swą ręką lub na własne nogi  
szukał w owym lesie do swych Solnik drogi.  
Każdy przeszedł chyba kilometrów dziesięć  
i w końcu zobaczył, że już nie jest w lesie.

Ranek już koguty i ryczenia krowie  
głosiły w Solnikach. Ależ skąd! W Brzozowie!  
Każdy się rozejrzał, odezwał się słowem.  
Wszyscy wręcz stwierdzili, że są pod Brzozowem.

– Wiecie, co! – rzekł jeden do tego i tego –  
Czarta może wygnać proboszcz z Poświętnego.  
Musi diabła imię znać, by z Solniczyny  
wygnać go na zawsze poprzez egzorcyzmy.  
Może to być Kusy, Demon, Mefistofel,  
Lucyfer, lub Kaduk z nosem jak kartofel,  
Boruta, Rokita, co ma krzywy ogon...

Babcia idąc drogą dodała: Samogon!

## Kłótnia

– Jestem szlachcic herbu Luba!  
W Grochach sobie od lat mieszkam.

– A ja mieszkam sobie w Dzierżkach!  
Herb Nieczuje – moja chluba.  
Przyznasz, waćpan, że herb Luba,  
to doprawdy herb kobiecy.  
Kiedy słyszę go, mam ubaw,  
jakby ktoś mnie drapał w plecy.

– Przyznasz, waćpan, że Nieczuje,  
to doprawdy słowo śmieszne.  
Zobaczemy, czy poczujesz,  
jak podrapię cię w podeszwę.

– Córka z herbem mym Nieczuje  
nie zostanie nigdy żoną  
twego syna, bo popsuje  
w pokoleniu naszym honor.

– Syna mego, herbu Luba,  
nie dam córce twej za męża.  
Jak jej zacznie w zębie dłużyć,  
nie poczuje. Wielka księżna!

– Córka z herbem mym Nieczuje,  
Nie, nie będzie panią Lubą.  
Głodem ją zamorzysz, czuję.  
A ja chcę, by była grubą.

– Znieczulicę jakąś taką  
ma poślubić? Ma? Mój synek?  
Jak jej kupi perfum flakon.  
rzeknie: Kupił mi benzynę!



\* \* \*

Stop! – zatrzymał się autobus  
i zakończył dyskurs obu.

Kasia, co ma herb Nieczuje,  
i Jaś, co jest herbu Luba,  
przyjechali z miasta Grójec,  
bo się im skończyła sztuba.

Idąc z licem tuż przy licu,  
spletli swoje dłonie gęsto.  
Rzekła kuma do szlachciców:  
– Piękne będzie z nich małżeństwo!

## Jesień dziadka

Kiedyś jesień była mglista,  
zamoczona zapłakana,  
a gdy wiatr wiał, to tak świstał,  
jakby czort grał na organach.

Kiedyś jesień była złota.  
A gdy jeszcze księżyc nocą  
wjechał jak ten król we wrota,  
wymoszczoną swą karocą,  
to już można było innych  
nie oglądać wtedy cudów,  
tylko spać iść pod pierzynę,  
w tajemniczą noc ułudy.

Swit obudzić się nie spieszył.  
I dopiero dzielny kowal  
kuciem motyk i lemieszcy  
na śniadanie z łąk go wołał.

Borowiki same w lesie  
wskakiwały do koszyka.  
Taka właśnie była jesień,  
gdy miał dziadek wiek chłopczyka.

## Rzekła liszka do widliszka

Rzekła liszka do widliszka:  
– W kalendarzu dziś Franciszka,  
tego co miał dom w Asyżu,  
tego co miał las w pobliżu,  
tego, który razy kilka  
mówił do straszego wilka,  
że nie trzeba być złym zwierzem,  
tego, co umacniał w wierze,  
że przyroda jest nam siostrą,  
z którą mile, a nie ostro  
postępować zawsze trzeba.

Spytał liszkę ten widliszek,  
czy to prawda, że Franciszek  
poszedł za to wprost do nieba?

Powiedziała liszka w maju:  
„Ufaj zawsze temu haślu:  
Nie dostaniesz się do rajcu  
jeśli nie masz dobrych zasług”.

Jeszcze pytał ów widliszek:

– Czy gdy ktoś wierszyki pisze  
o przyrodzie mile, czule,  
o zwierzętach i w ogóle,  
będzie w niebie w pierwszym rzędzie?

– Oczywiście! – rzekła liszka.

Rzekł widliszek: – Znam Franciszka,  
co na pewno w niebie będzie.

## Raki

– Jestem rak błotny, albo stawowy.

Można mnie nazwać, jak chcesz, też krawcem.

Jestem rak piękny, długoszczypcowy,  
a mieszkać mogę nawet w sadzawce.

– Jestem rak rzeczny, albo szlachetny.

Nazwać mnie można, jak chcesz, też szwecem.

Jestem szerokoszczypcowy, świetny  
w chodzeniu rakiem w stawie lub rzeczce.

– Ja – krawiec, naszym śpiącym królewnom  
szyję koszule nocne, a potem  
gdy się obudzą, szyję przewiewne  
suknie utkane srebrem i złotem.

– Ja – szwec, królewnom nocne bambosze  
robię. Gdy budzą się już po trosze  
od pocałunku jakiegoś chłopca,  
robię buciki na ostry obcas.

Z bajek wracamy wprost w rzeczywistość,  
do naszych jezior, stawów i rzeczek,  
wszędzie, gdzie woda jest wodą czystą,  
gdzie brud chemiczny do niej nie ciecze.

\* \* \*

– Czy wiesz, gdzie lubią przebywać raki?  
Tam, gdzie przy brzegu są tataraki,  
których to roślin pękate kłącza  
potrafią brudy z wody odsączać.

W Zielone Świątki, na Boże Ciało  
tatarakami w krąg zapachniało.  
One nam stroją dom i ołtarze  
dla pomyślności przyszłych wydarzeń.

Powiada złośnik: – Taki, owaki,  
pokaże ci, gdzie zimują raki!  
Te głupie słowa wyrzuca w gniewie,  
a gdzie zimują raki, sam nie wie.

To ja ci teraz, złośniku, powiem:  
– Raki zimują tam, gdzie sitowie  
jak różgi sterczy przez zimę całą,  
by pod lód przez nie się przedostało  
powietrze z tlenem – tym darem bożym,  
który ożywia i życie tworzy.

W Zielone Świątki, Na Boże Ciało  
znów ziół zapachem wkoło powiało.

Idźmy w procesjach starzy i młodzi,  
świadomi teraz, o co tu chodzi.



## Zostań ornitologiem!

– Czapło biała, czapło biała,  
czemuś taka dziś wspaniała?  
Dziób masz czarny, a nie żółty,  
nogi żółte, a nie czarne.  
Z boków ci wyrosły piórka.  
I oczęta masz figlarne.  
Skąd ta zmiana niespodziana?

– Idę za męż, proszę pana!  
Tam nad rzeką lub jeziorem  
jutro ślub z mym lubym biorę.  
Muszę być więc najpiękniejsza  
i być wśród dam ta najpierwsza.  
Będzie gwarów, płasów wiele  
Jak wesele, to wesele!

– Chciałbym być tam, biała czapło!  
Jeśli możesz, to mnie zaproś!

– Nie istnieje taki zwyczaj,  
by jakiegoś wczasowicza  
na wesele nasze prosić.

– A podglądać wasze toki  
można z pewnej odległości,  
odmierzywszy metrów setkę?

– W cieniu skrywszy się głębokim,  
możesz patrzeć przez lornetkę.

Dużo par się zwiąże w związek.  
Wszystkie potem wiją gniazda  
z traw, badyli i gałązek.  
Razem tworzą ptasie miasta.

– Gdzie je wije każda czapla,  
czy wysoko, czy też nisko?

– Oj, nie powiem, bo wypaplasz,  
i tu zrobisz zbiegowisko.  
Uniwerek, dziecko, ukończ!  
Zostań ptasim dziennikarzem,  
żeby wiedzą i nauką,  
pootwierać korytarze  
tych tajemnic i tych zdarzeń,  
które jeszcze są odłogiem!  
Zostań więc ornitologiem!

## Bociany

Prędzej skłonisz do przyjaźni  
wilka i barana,  
niż czarnego i białego  
do zgody bociana.

Nie ma końca owej waśni  
co trwa od stuleci.  
Biały ludziom nosi dzieci,  
co czarnego drażni.

Kiedys czarny do białego  
rzekł: – Ty, zabojadzie!  
Ten obraził się na niego,  
że się mija w prawdzie.

Zaciągnęły się do sądu.  
Czarny przegrał sprawę.  
Biały przecież ma żołądek,  
który żab nie trawi.

Kiedyś biały do czarnego  
Rzekł: – Od ludzi stronisz,  
no i przez to, i dlatego  
nie lubią cię oni!

Zaciągnęły się do sądu.  
Biały przegrał sprawę.  
Sąd mu wyrok dał do wglądu  
jak kawę na ławę.

– Zobacz, biały, dąb w Siudymach  
dał chatę czarnemu.  
Choć sam wyrósł na olbrzyma,  
służy małym.

Wokół dębu biegnie dróżka  
w pewnej odległości.  
Ludzie chodzą na paluszkach,  
by ptaka nie złościć.

Sąd białemu też na przeciw  
odebrał przywilej  
roznoszenia ludziom dzieci,  
co trwał przez lat tyle.

Teraz starzy listonosze  
w ramach swych nadgodzin,  
noszą za mizerne grosze  
dla biedniejszych rodzin  
dzieci piękne i rozumne,  
z których mamy dumne.  
Ludziom wielkim i bogatym  
dzieci noszą skrzaty.



## Zając i bekas

Spotkał zając raz bekasa,  
gdy na Biebrzę sobie hasał.  
– Bekasiku mój, dlaczego  
do beczenia, do krowiego  
jest podobny głos twój? Powiedz,  
czemu go ukradłeś krowie!

– Nie za wielki ze mnie ptaszek.  
Choćbym cudze piórka ubrał,  
ja wyglądem nie przestraszę  
pliszki, pleszki, nawet wróbla.  
Lecz jak ryknę, mówię szczerze,  
w krzaki zmyka każde zwierzę.

– Musisz płuca mieć, bekasie,  
mocne jak kowalskie miechy!  
– Nie, zajączku! Słuchaj, w czasie  
kiedy tyle jest uciechy:  
wicie gniazd i jaj składanie,  
trzeba stale mieć czuwanie.  
Może być drapieżnik blisko.  
Trzeba mieć się na baczności,  
by nie pożarł naszych piskląt,  
naszych pociech i radości.

– Rozwiłtales tajemnicę  
Wiesz, zajączku, co ja robię?  
Hen, wysoko wlatam sobie,  
pod obłoki, jak skowronki,  
składam skrzydła i jak kula,  
spadam wprost do gniazda żonki,  
która nasze dzieci lula.  
Wiatr sterówek – piór w ogonie,  
powoduje prężne drzenie.

One to, gdy na dół gonię,  
dają głos jak krów ryczenie.  
Mój zajączku, mówię szczerze,  
w krzaki zmyka każde zwierzę.

– A ja, drogi mój bekasie,  
jestem biedny w każdym czasie.  
Lis mnie goni, wilk mnie goni.  
Nie mam nawet gdzie się schronić.

– Mam, zajączku, pewien pomysł,  
bardzo prosty, nie do wiary.  
Okulista – mój znajomy,  
robi takie okulary,  
które mogą ze sto razy  
w mig powiększyć każdą postać.  
Nowusieńkie i bez skazy!  
Można je za grosze dostać.

Zakupimy setek kilka.  
Dla każdego lisa, wilka  
damy w darze lub prezencie  
przy, tam jakimś, wilczym święcie.

Przez czarowne okulary  
gdy zobaczy cię drapieżnik,  
większe będziesz miał rozmiary,  
staniesz się wręcz przepotężny.  
Ja tak myślę, że akurat  
wielkość będziesz miał kangura.

## Sroka i żuraw

Sroka śmiała się z żurawia:  
– Ty, gdyś czapłę raz namawiał,  
by za ciebie wyszła za mąż,  
to ci z miejsca dała kosza.  
Rzekła: jestem wielką damą.  
ty oświadczasz się w kaloszach.

– Nie tak było, wcale nie tak!  
Chciał mnie żenić z nią poeta,  
pan Jan Brzechwa, nie zoolog,  
ale prawnik. Jego wołą  
było złączyć nas. Niestety,  
słaby z niego był dietetyk.  
Ja nie jadam ryb, a ona?  
Może być ich cała tona!  
Mnie nasiona i rośliny,  
służą, ślimak, lub dżdżownica,  
jej szczupaki, karpie, liny.  
Mą się dietą nie zachwyca.

Ileż to małżonków w świecie  
wzięło rozwód przez różnice  
nie w uczuciach, ale w diecie.

– Rozwikłaś tajemnicę  
mój żurawie! Już wiem, czemuś,  
wtedy czapli pojąć nie mógł.

A jak myślisz, czy u ludzi  
przez pozornie tę rzecz płochą  
do rozwodu chęć się budzi?

– Oczywiście, przez alkohol!



## Bóbr

Bóbr – największy w Polsce gryzoń,  
życie związał z rzeczką Lizą,  
która na Podlasiu płynie  
i do Narwi wody wlewa.  
Bóbr liściaste ścina drzewa,  
które gęsto rosną przy niej.  
Witki wierzby i osiki,  
olchy, brzozy i topoli,  
to są bobra smakołyki,  
których tutaj ma do woli.

Zwała wielkie pnie na wodę,  
którą w taki sposób spiętrza.  
Już nie przejdiesz Lizy brodem.  
Ma jak morze głębię wnętrza,  
w którym bóbr ma roślinności  
tyle, że nie musi pościć.

Wielki z niego budowniczy,  
choć do dwóch nie umie zliczyć.  
Dom buduje swój – żeremie,  
nie na łądzie, lecz na wodzie.  
gdzie posypia w dzień i drzemie,  
z nim dzieciaki, żona, młodziź.  
Nie rozwodzi się bóbr z żoną,  
tak jak bocian, wilk czy zajęc.  
To rodzinne, zgodne grono,  
w którym wszyscy się kochają  
służy innym dla nauki.  
Tak na przykład gęsi, kruki  
są w miłości po grób stałe.

Może zbyt się rozgadałem,  
może po to, by zachęcić  
zwiedzić nasze bobrowisko  
i zostawić je w pamięci.  
Żeby to opisać wszystko  
i do tego pięknym rymem,  
trzeba talent mieć i wiedzę.  
Przyjechałem z moich Grzymek  
i nad rzeczką Lizą siedzę.  
Myślę, jaki Bóg jest dobry,  
że nam stworzył piękne bobry.

## Kto jest czyją żoną?

Żona samca łosia nazywa się kłępa,  
a jelenia – łania. Gdy głowa nie tępa,  
to też zapamiętasz, że żoną ogiera  
jest klacz, a zaś wilka – przepiękna wadera,  
ta, która Remusa oraz Romulusa,  
karmiła swym mlekiem, ale na dzikusa  
żaden z nich nie wyrósł. Nawet potomkowie  
żyją ich do dzisiaj w pobliskim Wilkowie.  
Małżonka odyńca – dzika zwie się locha,  
ta, która go kocha, choć ma długi nochal,  
zaś nazwa samura, to jej drugie imię.  
Ona nie karmiła ludzkich dzieci w Rzymie,  
choć powiadamy my – anatomowie,  
że zęby i nerki ma takie jak człowiek.  
Maciora to świnia już udomowiona.  
Knura, lecz nie wieprza, za męża ma ona.  
Z kolei maciora to małżonka tryka,  
inaczej barana, co za nią pomyka,  
by jej jakiś basior – mąż wadery, nie zjadł.  
Mówię Państwu szczerze, istna to poezja,



gdy się o małżeństwach zwierzęcych tak głądzi.  
Jednak jedźmy dalej, czas ponagła, pędzi.  
Zgrabna żona rysia zowie się – rysica,  
a monarchy żubra – też zgrabna – żubrzyca,  
zaś sita, to żona kozła lub rogacza.  
Natomiast kocica wcale nie oznacza,  
że jest żoną kota, lecz gacha zająca,  
bo kota – kocura, już się tutaj wtrącam,  
nazywa się kotką. A słońca – słońciną?  
Tu się zapędziłem, z prawdą żem się minął,  
bo słoń za małżonkę ma piękną słońnicę,  
podobnie jak osioł – wierną mu oslicę.  
Piękna ruda liszka, to małżonka lisia,  
a moja, od ślubu do dzisiaj – Jadwisia.

## Ma lekarza świnia, krowa...

Ma lekarza świnia, krowa,  
owca, koza, pies i koń,  
kura, kot i gęś domowa,  
w zoo nawet kuc i słoń.

Leczy świnia, krowa, owca  
zapalenie jelit, płuc,  
z nimi koń spod Ciechanowca,  
w zoo nawet słoń i kuc.

No, a kto zwierzęta dzikie,  
takie jak żubr, albo dzik,  
leczy maścią lub zastrzykiem?  
Czy naprawdę w świecie nikt?

Zwierz domowy tętno mierzy,  
do apteki po lek gna.  
Czy na przykład w Białowieży  
żubr aptekę także ma?

W bajkach dziki zwierz, wyjaśniam,  
ma lekarza, albo nie.  
Lecz z leczeniem, poza baśnią,  
dzikich zwierząt nie jest źle.

Puszcza, lasy, łąki, pola  
mają leków, ile chcesz.  
Są to krzewy, trawy, zioła,  
które zna od dziecka zwierz.

Wie, co dobre jest na pęcherz,  
na wątrobę, kiszki, krtań.  
Dobre zioło znajdzie węchem  
i do swoich doda dań.

Ja też dużo znam się na tym  
i nie muszę do szkół iść.  
Gdy łoś leczy reumatyzm,  
wiem, że je wierzbowy liść.

## Krowa żyje krótko

Krowa żyje krótko. Lat jej nie wystarcza,  
żeby pójść na studia. Za bardzo jest starcza  
w okresie studenckim, żeby zdać egzamin.  
Nawet wstyd w jej wieku biegać ze skryptami.



U niej wszystko wcześniej jakoś się zaczyna.  
W wieku pięciu latek może mieć już syna,  
podczas gdy Kasieńka w tym wieku z Wilkowa  
nie wie najzupełniej, o czym tu jest mowa.  
Bawi się lalkami i nie ma pojęcia  
na temat małżeństwa, męża, teścia, zięcia.

Koń też żyje krótko. Smutno mu i krowie,  
że krócej pięć razy żyją niżli człowiek.  
Pogłębiać ich smutku wieścią, się nie staram,  
że żaba jest starsza od nich, gdy jest stara.

Sto czterdzieści latek dożywa gad waran.  
Zółw go swoim wiekiem dogonić się stara.

U nas też do stu lat ciągną żywot kruki.  
One gdyby chciały, to by na nauki,  
studia, fakultety i pół wieku miały,  
i przez resztę życia potem wykładały  
filozofię, chemię, fizykę, logikę,  
medycynę, prawo i informatykę.

Studiów nie skończyły. Za to mają pamięć.  
Nikt przed nimi faktów dawnych nie zakłamie.

Ktoś kogoś w laseczku zdradził za Brzozowem,  
że pójdzie na prawo, a poszedł na lewo.  
Ktoś sprzedał ubranie stare, a nie nowe.  
Ktoś komuś ściął w lesie na kołysek drzewo.  
Ktoś komuś przez zazdrość na pszenicznym polu  
nasiał nocą ziaren ostu i kąkolu.  
Ktoś nocą przesunął miedzę na swą korzyść.  
Ktoś Kasieńce serce złamał i nie złożył.  
Ktoś w kościele w poście, kiedy się spowiadał,  
wyznał nie swe grzechy, a tylko sąsiada.  
Ktoś w sądzie za forszę i kawałek chleba  
zeznawał fałszywie, nie tak, jak potrzeba.

Ktoś komuś do zgody nie wyciągnął ręki  
i z niskiego śmiał się, że ma wzrost małej.  
Ktoś się nie nauczył tabliczki mnożenia  
i potem się cisnął w gminie do rządu.  
O poważnej pracy ktoś też nie pamiętał,  
tylko pisał wiersze śmieszne o zwierzętach.

O tym wszystkim wiedzą dwa na sośnie kruki,  
choć się nie garnęły w życiu do nauki.

## Zagadka

Oto krągłe dwa kamienie!  
Jeden z nich na drugim leży.  
Bardzo ciężkie. By je przenieść,  
Herkulesem być należy.

Ten u góry się obraca,  
gdy go w kółko kręcisz ręką.  
Och, jak ciężka jest ta praca!  
Można nazwać ją udręką.

Krąg ten, który jest u góry,  
dziurę ma, a do tej dziury  
ziarno kiedyś się sypało,  
kiedy mąki brakowało.

Ta zagadka, nie zaprzeczysz,  
jest fikuśna, wręcz figlarna.  
Słuchaj, nazwę owej rzeczy  
mieści w sobie straż pożarna.

## Co to, kto to?

Ma klepisko i nagarniacz,  
wytrząsacze i podsiewacz,  
wentylator, zbiornik ziarna.  
I kamieni chwytacz miewa.

Zespół tnący ma, dwa sita,  
przenośniki, podajniki...  
Ruszył z miejsca, jak z kopyta,  
jak ten pegaz z galaktyki.

Warczy, mrczy, zionie dymem,  
kiedy kicha. Czym? Kominem!

Nad nim, za nim myszołowy,  
jeszcze inna ptasia gawiedź -  
wrony, bocki i żurawie,  
na darmowe lecą łowy.

A w pszenicy, owsie, życie  
żabom, świerszczom, badylarkom  
zatroskanym o swe życie,  
nie podoba się ten warkot.

- Stop! - zawołał człowiek jakiś.  
Najpierw świerszcze, myszy, żaby  
poprzenoszę tam, w ziemniaki,  
byś ich, smoku, nie mógł zabić.

- Kto jest smokiem, jak myślicie?

- Kombajn do żniw wynajęty!

- A ten człowiek, ten w habicie?

- To na pewno jakiś święty!



## Ochotnicza Straż Ogniowa

Na sygnale od Pietkowa  
jedzie, dzielna Straż Ogniowa.  
– Co się stało? Gdzie się pali?  
Nikt nie widzi dymów w dali!

Może deszczu nawałnice  
zalewają gdzieś piwnice,  
lub na szosę zwałił drzewo  
wicher, gdy się stał z ulewą,  
albo też Szeroka Struga  
się rozlała za szeroko,  
lub na drzewo pstra papuga  
wyleciała gdzieś przez okno.

Wały w ochotniczym czynie  
Straż uszczelni przy tej Strudze  
i pomoże po drabinie  
z drzewa zejść tej pstrej papudze.  
Wypompuje z piwnic wodę  
i usunie drzewa kłodę.

Nic z tych faktów, proszę państwa!  
Do wielkiego doszło draństwa.  
Bunt szerszeni w Starej Lizie  
powstał w ganku dziadka Kasi.  
Jest obawa, że pogryzie  
wszystkich wkoło. Trzeba gasić  
już w załączku owy pożar,  
skoro taka jest straż hoża.

Na sygnale od Pietkowa  
jedzie, dzielna Straż Ogniowa.  
Teraz wiemy, dokąd jedzie,  
jakiej chce zaradzić biedzie.

## Tłoka

Już opadły krople rosy.  
Wystrzeliły w górę kłosa.  
Idą młodzi gospodarze.  
Opalone mają twarze.  
Idą panny z całej wioski  
w jasnych bluzkach i spódnicach.  
Tylko oczy, usta, noski  
widać. Chustki resztę lica  
zakrywają, żeby w żarze  
pannom się nie spiekły twarze.

– Dokąd zmierza barwna grupa? -  
pyta szpaka kos na gruszy.  
– Kosić zboże, skoro upał  
dostatecznie je wysuszył.

U Michała na początku  
skoszą żyto, zwiążą w snopki  
i ustawią je w dziesiątki,  
w rzędach, w bardzo zgrabne kopki.

A wieczorem wykąpani  
w Bugu, Narwi, albo w Lizie,  
po posiłku, pod lipami,  
pod dębami lub w remizie  
będą tańczyć, dana, dana,  
od północy aż do rana!

Jutro znowu pójdą z piosnką  
do sąsiadów, potem dalej.  
Znów zawładną całą wioską  
swą młodością i zapałem.

Takie wspólne żniwowanie,  
lub wykopki, darcie pierza,  
czy kapusty szatkowanie -  
dziś wspominać jest mi nie żal.  
Tylko żal me serce smuci,  
że to wszystko już nie wróci.

Ja wśród tych żniwiarzy byłem.  
i ojczysty łan kosiłem.  
Dziś mi to zostało jeszcze,  
że wspomnieniem serce pieścę.  
I rozmyślam coraz częściej,  
że nie wszystko, co jest nowe,  
przetrwa jako piękno, szczęście,  
jak te żniwa w dni lipcowe.

## Koniu gniady, mój Chironie!

Dobrze, żeś już, gniady koniu,  
od prac w polu uwolniony  
i od wojen, kiedyś bronił  
Rusi, Litwy i Korony.  
Mówią w starych Świętych Księgach,  
że masz duszę, jak my ludzie,  
że też bram niebieskich sięgasz  
bez pokuty, że po trudzie,  
jako ten nieobywatel,  
bez orderów i medali,  
otrzymujesz też zapłatę -  
prawo, by móc Stwórcę chwalić.



Koniu gniady, mój Chironie,  
z nadbużańskich łąk kolego,  
jesteś już po tamtej stronie,  
w stajni Boga Najwyższego.

Ja przeżyłem ciebie sporo  
w latach szczęścia oraz biedy.  
Gdy mnie kiedyś stąd zabiorą,  
nich bym z tobą był jak wtedy!

Niechby nam powrócić dano  
na pastwiska nadbużańskie.  
Tam dzieciństwa wspólna radość  
rajem byłaby niebiańskim.

## Wojenko, wojenko!

Wojenko, wojenko, cóżes ty za pani,  
że cię powitali, że cię pokochali  
pietkowscy ułani?

Dziesiątego Pułku Ułani Litewscy  
na karych konikach mkną na przeciwnika,  
urodni i krewcy.

Chłopaki z Marynek, Wilkowa i Solnik,  
z Brzozowa, Chomizny – w obronie ojczyzny  
stracić życie zdolni.

Za płotami panny, podlaskie dziewczęta,  
żegnają ułanów, malowanych panów.  
Łzawe ich oczęta.

Lance, proporczyki, szable i ostrogi!  
– Daj im wrócić, Boże, który wszystko możesz,  
z wojennej pożogi!

Wrócił Jasia konik z wojny karusieńki,  
a Jasio nie wrócił i serce zasmucił  
kochanej Kasieńki.

Śpij, Jasiu, w mogile, gdzieś w dalekiej stronie!  
Ty w naszej pamięci jesteś, jak ci święci,  
w złocistej koronie.

## Dawne epoki

Ciężkie narzędzia w przeszłości  
robiono najpierw z kamienia,  
a lżejsze z drewna i kości  
sarny, mamuta, jelenia.

Potem stopiono miedź z cyną  
w brąz w rozżarzonej ognisku.  
Było to źródło jedyne,  
jako materiał, na wszystko -  
na dłuta, sierpy i młoty,  
siekierzy, noże i groty,  
motyki, włócznie, topory.  
A wszystko to do tej pory  
w żwirowniach, grobach, kurhanach  
i uroczyskach przetrwało,  
a teraz wisi na ścianach  
muzeów i arsenałów.

Leżą też w szafach ozdoby,  
które kurhany i groby,  
książąt i królów mogiły  
przez wieki w sobie mieściły.

Czerwieński Grądek, to znane  
pole nad Lizy skarpą,  
gdzie w ziemi ostrza kościane  
leżały wieki i harpun.

A w Starych Grochach, jest cmentarz,  
który te czasy pamięta,  
gdy z brązu były przedmioty –  
siekiery, sierpy i młoty.

Gdy idziesz tego świadomy,  
w cieniu kasztanów i wiązów,  
chwilę o czasach tych pomyśl  
epok kamienia i brązu!

## Latarnia Zmarłych

Stoi w Pietkowie Latarnia Zmarłych,  
kapliczka smukła, w niebo wpatrzone.  
Wichry historii pamięć zatępiły.  
Nie wiemy, czemu tak zwie się ona.

Wiemy zaś tyle, że w czas Zaduszek  
tutaj na tacę święty Piotr z Janem  
zbierają datki za biedne dusze,  
od ludzi w długim życiu ciułane.

Ale rzecz dziwna! Na wypominki  
święci nie biorą żadnej waluty,  
tylko szlachetne, dobre uczynki,  
gdy nieszlachetne – szczyptę pokuty.

Będą odprawiać tutaj msze święte  
z wróblami, z wiatru tkliwym lamentem.

Zesłańcom Pan Bóg już Raj zgotował,  
tym wbitym w bagno, do bólu głodnym,  
w nieludzkiej ziemi, z kulami w głowach,  
w imperium diabła i arcyzbrodni.

I tym, co Ziemią był Obiecaną,  
kraj nasz gościnnie od wieków paru,  
dzieciom Jakuba i Abrahama,  
którym śmierć zadał zachodni naród,  
zagaślił życie w milionach istot -  
dał Jahwe niebo i wiekuistość.

I tym, co w lochach ubeckich więzień  
za świętą sprawę umierać przyszło -  
Synom tej Ziemi – było i będzie  
niebo nad Bugiem, Narwią i Wisłą.

Wśród nich był Huzar, tej Ziemi rodak.  
Ma grób w Poświętnem, stąd nieopodal.  
Jakim torturom i jakiej męce  
był on poddany, ja wiem najwięcej.

Tym, co sztandary nasze podarli,  
z tętnic wylali krwi naszej morze,  
tu przy Pietkowskiej Latarni Zmarłych  
też daj zbawienie, Wszechmocny Boże!

Ja tym rapsodem wszystkim dziś płacę,  
kładąc go z wdzięcznym ludem na tacę.



## Epilog

Całe to moje kochanie  
nad Narwią, Biebrzą i Bugiem  
na zawsze tutaj zostanie.  
Będzie wdzięcznością i długiem  
za wczesne wiosenne świty  
i letnie barwne południa,  
za drzew jesiennych modlitwy,  
i adwentowe dnię grudnia,  
za ziemi żyznej oranie  
i siew po Siewnej, nie wcześniej,  
a wiosną za plonowanie,  
w maju, gdy kwitną czereśnie,  
za żniwa bez krzty ochłody,  
za młockę w kurzu, i wypiek  
pierwszego chleba, za miody,  
którymi karmi nas lipiec,  
za pianie kogutów latem  
na Anioł Pański w siedliskach,  
za nasze krowy łąciate  
na nadbużańskich pastwiskach,  
co dnia ostatnie promienie,  
żegnają swoim ryczeniem,  
za nasze święta; najwięcej  
za narodziny Dzieciątka -  
święto najbardziej dziecięce,  
co w sercu naszym zakątkach  
od pierwszych chwil, od młodości  
najmilszym jest spośród gości,  
za Wielkanocy potęgę,  
która w nas rodzi nadzieję,  
że gdy dzieląc nas wstęgę  
od Boga śmierć nam rozchwieje,  
nastąpi, jak nigdy dotąd,  
zrównanie szczęścia z tęsknotą.

Gdy będzie trzeba, to wyznam,  
czego mi świadkiem ojczyzna,  
że z życia mego powozu  
nie chciałem przed nikim uciec.  
Naukom oddałem rozum,  
a mojej Ziemi uczucie.



## Lista ilustratorów

### - dzieci ze Szkoły Podstawowej w Poświętnem

Imię i nazwisko	Tytuł ilustracji	Klasa
Sylwia Bielicka	Zostań ornitologiem	III
Adrianna Bielicka	Zając i bekas	III
Damian Dworakowski	Sroka i żuraw	III
Jakub Łapiński	Co to, kto to?	III
Karolina Księżak	Jakie jest jego imię?	III
Magdalena Łapińska	Rzekła liszka do widliszka	III
Natalia Perkowska	Jesień dziadka	III
Kacper Gołębiowski	Rudosławie!	III
Aleksandra Ożarowska	Bóbr	III
Joanna Dworakowska	Raki	III
Martyna Drągowska	Latarnia Zmarłych	III
Rafał Przewoźnik	Bociany	II
Karolina Bruszevska	Jakie jest jego imię?	II
Emil Urbasz	Ochotnicza Straż Ogniowa	II
Justyna Dworakowska	Raki	I
Joanna Łapińska	Legenda	I



## Spis treści

Wstęp	5
Przedmowa	7
Rudosławie!	9
Jak Wielkogrzeby zmieniono na Poświętne	10
Trzy hrabianki	13
Opowieść o trzech Lizach	15
Kiedyś na Podlasie...	19
Legenda	20
Kto wioski sprzedał?	21
Spotkanie na moście	22
Jakie jest jego imię?	23
Kłótnia	27
Jesień dziadka	28
Rzekła liszka do widliszka	29
Raki	30
Zostań ornitologiem!	32
Bociany	33
Zając i bekas	37
Sroka i żuraw	39
Bóbr	40
Kto jest czyją żoną?	41
Ma lekarza świnia, krowa...	42
Krowa żyje krótko	43
Zagadka	45
Co to, kto to?	46
Ochotnicza Straż Ogniowa	49
Tłoka	50
Koniu gniady, mój Chironie!	51
Wojenko, wojenko!	52
Dawne epoki	53
Latarnia Zmarłych	54
Epilog	56
Lista ilustratorów- dzieci ze Szkoły Podstawowej w Poświętnem	58



